№ 246. Warszawa, Wtorek 4/16 Grudnia Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

# KRONIKA
# WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie zpocz[illegible]cznie rs. 12 (złp. [illegible]lnie rs. 3 (złp. [illegible]stwie też sa[illegible] prowincji [illegible] dodaniem [illegible]ub 1 kwartalni[illegible] koperty.

Jutro Ś. Łazarza B.
Wschód słońca o g. 8 m. 7.—Zach. o g. 3 m. 46.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 2, wczoraj w poł. ciepła 3. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 11.

## WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Michał Mikołajewicz, dziś rano raczył przybyć z Petersburga do Warszawy. Jego Cesarska Wysokość zajął rezydencję w pałacu Belwederskim.

Najjaśniejszy Pan, w skutek przedstawienia JO. Księcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiej dozwolić raczył przebywającym w Anglji wychodźcom Polskim: Adolfowi *Głogowskiemu*, Janowi *Widmańskiemu*, Jakóbowi *Giebułowskiemu*, Karolowi *Idźkowskiemu*, Henrykowi *Ostrzeszewiczowi* i Józefowi *Palińskiemu*, powrócić do Królestwa, na zasadach Najwyższego ukazu z dnia 15 (27) maja roku bieżącego.

— Pan *Willmers* fortepianista, ma zamiar dać się słyszyć, w następną niedzielę w południe w salach redutowych przy teatrze.

### Wybory w Resursie Kupieckiéj.

Przy nadchodzących (a nawet w chwili drukowania tego artykułu odbywających się już zapewne) wyborach na członków komitetu resursy kupieckiéj, nie od rzeczy może będzie zwrócić uwagę na stan téj resursy i zasługi dzisiejszych członków komitetu.

Resursa kupiecka przed niezbyt dawnym jeszcze czasem, bo przed uformowaniem dzisiejszego komitetu, kilkuset zaledwie członków licząca, dziś ma takowych blisko tysiąca. Dochody jéj co najmniéj potroiły się, zakres zabaw znakomicie rozszerzył, gmach wewnątrz i zewnątrz radykalnie został ozdobiony, restauracje wielkiéj wagi dokonane, ilość gazet i pism perjodycznych, w dwójnasób prawie powiększona, i z tem wszystkiem długi zmniejszyły się.

Obok tego zauważyć należy fakt rzeczywistego znaczenia towarzyskiego, mianowicie—bezprzykładne dotąd zbliżenie się i podanie przyjaznéj dłoni, różnych warstw i odcieni społeczeństwa.

Nie chcemy przypominać to, czem Resursa kupiecka była dawniéj i czem jest dzisiaj. Samo porównanie jest tak wymowne, że żadnych dowodów dalszych nie wymaga. Te ciągłe ulepszenia i reformy są tylko początkiem i skazówką tych, które się dokonać mogą, jeżeli administracja pozostanie nadal w ręku tych, których zabiegłości, usilności i energji, zawdzięczyć należy dzisiejszy stan kwitnący.

Wszelkie rozdwojenie przy wyborach, rozdzielając siły członków, których głosy zapewniły wybór dzisiejszego komitetu, sparaliżuje je i posłuży do zapewnienia tryumfu tym, których niekoniecznie może chcianoby widzić przy administracji.

Dla dobra całego stowarzyszenia, należy pominąć niektóre niechęci, choćby nawet były usprawiedliwione, i nieważać na drobne kwestje osobistości.

Nie zdaje nam się zupełnie logicznem, aby np. właściciel dóbr odbierał zaufanie rządcy, który pod wszelkiemi względami majątek jego do kwitnącego stanu doprowadził, w chwili kiedy tenże jest w trakcie ciągłego ulepszenia takowego na zasadzie raz powziętych i obmyślanych przez siebie planów. Inny rządca choćby przy najlepszych chęciach, może nie umieć dokończyć dzieła przez poprzednika rozpoczętego.

Nie rozumiemy opozycji bez celu. co gorsza, wbrew własnemu interessowi, jedynie dla przyjemności robienia opozycji.

Kwestja ta jakkolwiek drobnego znaczenia dla ogółu, więcéj jest ważną dla tych, którzy wchodzą w skład resursy kupieckiéj, i którzy tem samem największych dogodności. i możliwych rozrywek chcą i mają prawo oczekiwać.

To spowodowało i ośmieliło nas do skreślenia tych słów kilku, bo dla dobra Resursy bardzo byłoby do życzenia, aby dzisiejszy komitet w całkowitym składzie bez żadnego wyłączenia, utrzymać się mógł.

## WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

### Depesze Telegraficzne.

*Londyn 12go Grudnia.* Znany apostoł wstrzemięźliwości ojciec Mathew, w poniedziałek (8 b. m.) zakończył życie w Queenstown (w Irlandji). Miał on lat 67 i od kilku lat już bardzo był cierpiący.

*Paryż 11 Grudnia.* (Wieczorem). Wiadomości z Neapolu datowane 9 b. m. dają kilka nowych szczegółów w przedmiocie zamachu wykonanego przeciw osobie Jego Król. Mości w dniu 8 b. m.:

W czasie defilowania armji młody żołnierz od strzelców konnych, ochotnik kalabryjski, poskoczył ku Królowi uzbrojony pałaszem bagnetowym. W gwałtowności ciosu broń ta zwinęła się o siodło konia na którym Król siedział i dla tego Król bardzo słabo dotknięty został w piersi.

Król pozostał na koniu przeszło godzinę jeszcze po zamachu i dokończył przeglądu upewniając otaczających go ambassadorów, iż żadnego uszkodzenia nie poniósł.

Lud towarzyszył Jego Kr. Mości aż do pałacu z pełnemi zapału okrzykami. Po pierwszem opatrzeniu Król wyjechał znowu w powozie i przejeżdżał po ulicach wśród gęstych tłumów ludu.

Morderca aresztowany i badany względem powodów które go skłoniły do spełnienia tak obrzydłéj zbrodni, odpowiedział, że spełnił otrzymany rozkaz.

W dniu 9 Król prezydował na radzie ministrów i dawał liczne posłuchania publiczne.

*Paryż 12 Grudnia.* *Monitor* ogłasza dziś sprawozdanie Banku francuzkiego. Akt ten okazuje powiększenie gotowizny w kassie Banku o 34 milj. Rachunek bieżący skarbu przedstawia także powiększenie o 3 milj., a rachunki prywatne powiększenie o 13 milj.

Portfel (zapas papierów) zmniejszył się o 7 milj.,

## ARTYKUŁ.

### OBRAZEK Z ŻYCIA.

przez

**Józefa Korzeniowskiego.**

*(Ciąg dalszy).*

Zbudowany i rozmarzony wrócił p. Zenon do dworu. Przedmiotów do rozmowy niebrakło, tak, że się niepostrzegł, jak przeszedł obiad, minął dzień, znikł jak z bicza trzasł wieczór, i uderzyła jedenasta. Trzeba więc było powiedzieć dobranoc i udać się na spoczynek.

Wszakże nie tęgi to był spoczynek dla pana Zenona, bo znowu nie mógł zasnąć do godziny trzeciéj, a o piątéj, gdy mu się marzyła scena przed kościołem, gdy mu się zdało że wziąwszy ztamtąd pod rękę pannę Magdalenę prowadził ją napowrót do świątyni, któréj drzwi były otwarte, a ołtarz jaśniał mnóstwem świec rozpalonych, poczuł, że go ktoś trąca w ramię. Był to jenerał już całkiem ubrany. Pan Zenon zerwał się, przetarł oczy i patrzył ze zdziwieniem na wuja, który się śmiał i puszczał delikatnie dymek z fajeczki którą palił.

— Wstawaj, kawa ci ostygnie. Ja już piłem, rzekł stary.

Spojrzał pan Zenon na stół i postrzegł rzeczywiście cały przybór dla siebie przygotowany. Przetarł więc znowu oczy, które czuły zbyt ranną porę i zapytał:

— A któraż to godzina, wuju kochany?

— Ale już po piątéj, powóz przed gankiem, rzeczy spakowane; czekamy tylko na ciebie — odpowiedział jenerał serjo.

— Jakto? więc już jedziemy? — zawołał młody człowiek siadając na łóżku.

— Albożnie dosyć!? — odpowiedział stary. Gdybyśmy jeszcze zostali, byłaby to niedelikatność. To są ludzie czynni, zajęci i nie mają czasu nas bawić.

— Jakżeż? i tak wyjechać bez pożegnania?— rzekł znowu pan Zenon melancholicznie.

— Ja pożegnałem się wczoraj — odpowiedział jenerał puściwszy ładny słupek błękitnego dymku, który się rozwiał w powietrzu, jak dzisiejsze nadzieje p. Zenona.

— I wujaszek znowu mię nie ostrzegł, że tak rano wyjedziemy — rzekł młody człowiek z żalem — doprawdy nie godziło się. Bóg wie za co mię ci ludzie wezmą.

Jenerał chrząknął, odwrócił się i śmiał się w duchu z siostrzeńca, który go najuroczyściéj zapewniał, że się nigdy nie zakocha. Po chwili dopiero odpowiedział:

— Z gospodarzem domu pożegnasz się na ganku, bo on pewnie raniéj wstał od nas. On zaś pożegna od ciebie żonę i córkę, które naturalnie śpią jeszcze. Gdybyśmy wyjeżdżali o siódméj, uważałyby to za powinność swoję wstać, i to by im zapewne zrobiło przykrość. Dla tego to wybrałem piątą i zapowiedziawszy pani sędzinie i pannie Magdalenie, że tak rano jechać muszę, prosiłem żeby się sobie należycie wyspały.

Pan Zenon ruszył ramionami, a widząc, że ludzie wynoszą resztę rzeczy, że wuj nie żartuje, wstał, ubrał się prędko, połknął filiżankę kawy i za jenerałem, który włożył swoją czapkę na bakier, pochrząkiwał i laską swą stukał, wyszedł na ganek. Tam w rzeczy saméj był sędzia, który ich jak najuprzejmiéj pożegnał. Gdy jenerał siadał do kocza, pan Zenon spojrzał na zegarek. Było wpół do szóstéj. Niestety! pomyślał sobie, to zanadto rano! Usiadł więc zwątpiały, ale nim konie ruszyły, obejrzał się jesz-

cyrkulacja biletów bankowych o 12 milj. Zaliczenia na papiery publiczne, akcje i obligacje kolei żelaznych, zmniejszyły się o 25 milj. i wynoszą już tylko 64 milj.

*Paryż 13 Grudnia.* Książe Fryderyk Wilhelm pruski oglądał wczoraj publiczne gmachy, a wieczorem z Cesarzem i Cesarzową znajdował się w teatrze wielkiéj opery. Wczoraj książe i cały skład poselstwa pruskiego obiadowali w Tuileries. (*Pr. St. Anz.*)

A N G L J A.

*Londyn 10 Grudnia.* Jeden z tutejszych dzienników podaje następującą modlitwę którą znaleziono w pugilaresie sir Roberta Peel kiedy spadłszy z konia zakończył życie w dniu 2 lipca 1850 roku:

»Wielki i miłosierny Boże, władco wszystkich narodów, dopomóż mi abym codziennie do Ciebie się uciekał i błagał Cię o mądrość i łaskę jakich potrzebuję na wysokiém stanowisku do którego mię Twoja opatrzność powołała. Umocnij o Boże moje zdolności, aby wielkie i ważne sprawy których strzedz Twój sługa jest powołanym, nie poniosły szkody przez znużenie mego ciała lub pomięszanie umysłu. Zaszczyć mię, błagam cię o Panie Twoją łaską, abym wszelkie złe skutki, zaniedbania lub błędy pochodzić mogące z niedostatecznych moich wiadomości, słabości mego zdania lub niewiary, mógł zawsze poprawić i nadal ich uniknąć. Spuść łaskę Twoją na moją królowę i kraj. Kieruj zamiarami tych wszystkich którzy wysokie stanowiska zajmują, aby wszystko to czynili co spokojność i porządek publiczny utrzymać, przemysł podnosić, a niedoli ulżyć może. Racz dozwolić aby to co ja lub ktokolwiek inny ku dobru publicznemu zaprojektuje, o ile ludzka słabość dozwoli, z szczerą przychylnością przyjmowane było i ażeby każdy rozsądny i użyteczny początek, do szczęśliwego rezultatu został doprowadzony. Mnie twemu słudze o miłosierny Boże pozwól abym przez sprawy publiczne nie został tak bardzo obciążony, aby Twoje słowo we mnie nie stało się nieurodzajnem. Racz sprawić aby opór i trudności niedoprowadziły mię do tego, żebym zboczył z wązkiéj ścieszki która do żywota wiecznego prowadzi. A gdybym o dobrotliwy Ojcze, pomimo mego obecnego życzenia i postanowienia, miał od dróg Twoich odstąpić, Ty mnie o Boże nie chciéj opuścić, który Cię o łaskę Twoją i opiekę na wszystkie czasy błagam, przez zasługi naszego orędownika i Zbawiciela Jezusa Chrystusa, któremu z Tobą i Duchem Świętym niech będzie cześć i chwała na wieki, Amen!«

Jakże piękną jest ta modlitwa męża stanu którego cele po za obręb spraw ziemskich ku niebieskiemu królestwu wybiegają.

— Wiadomo że w roku 1852 okręt *Resolute* pod dowództwem kapitana Kellett, razem z okrętem *Assistance* pod dowództwem kapitana Belcher, wysłany został na północne przybiegunowe wody dla wyszukania wyprawy kapitana sir John Franklin. Statek *Resolute* dostał się tak głęboko między lody że osada jego po nadludzkich prawie wysileniach, aby go znowu na wodę wydostać, ujrzała się nakoniec zmuszoną zostawić go losowi. Statek ten z początkiem bieżącego roku przez jeden statek amerykański łowiący wieloryby został znaleziony o 1,200 mil morskich od punktu w którym go lody zatrzymały i odprowadzony do New-York. Tam rząd amerykański odkupił go od owego łowcy wielorybów i za zezwoleniem kongresu, kazał go wyreparować, odnowić, opatrzyć w nowe żagle i liny, aby go narodowi angielskiemu przesłać w podarunku. Statek ten z osadą wybraną z marynarki Stanów Zjednoczonych, znajduje się już w drodze do Anglji, i w Portsmouth czynią się wielkie przygotowania na przyjęcie go i naturalnie władze angielskie niczego niezaniedbują, aby na ten dowód uprzejmości amerykańskiéj, odpowiedzieć z największą grzecznością i uprzejmością w przyjęciu marynarzy Stanów Zjednoczonych. (*Neue Pr. Zeit.*)

*Londyn 11 Grudnia.* J. K. W. książe Fryderyk-Wilhelm pruski pożegnał wczoraj rodzinę królewską w Osborne na wyspie Wight, udając się z powrotem na ląd stały. Mały jacht parowy *Fairy* powiózł go wśród gwałtownéj burzy do Porsmouth gdzie go władze portowe wśród huku dział z bateryj uroczyście przyjęły. Książe niezwłocznie udał się na stację kolei i odjechał prosto do Dover. Tu oczekiwał paropływ *Vivid* który księcia na drugą stronę kanału przewiózł.

— Ministerstwo spraw wewnętrznych ze względu na mnożące się coraz bardziéj rozboje na ulicach Londynu, postanowiło stołeczną policję nadzwyczajnie wzmocnić i w tym celu ogłosiło, że każdy obywatel może dla dobra publicznego złożyć przysięgę jako specjalny konstabl. Każdy składający przysięgę otrzyma na znak, trzy ćwierci łokcia długą laskę konstabla z ołowianą gałką i może w razie potrzeby na swoją odpowiedzialność aresztować podejrzane lub zakłócające porządek osoby. Ostatni raz podobne mianowanie specjalnych konstablów miało miejsce w czasie agitacji chartystów w roku 1848.

(*Neue Preussische Zeitung*).

F R A N C J A.

*Paryż 11 Grudnia.* Giełda musiała dziś zrzec się zniżenia stopy eskonta banku francuzkiego w tym tygodniu, dla tego kursa renty które z początku poprawiły się wskutku znacznych zakupów, wkrótce zachwiały się i wszystkie inne papiery poszły za tą dążnością. Ale bilans banku który jutro ogłoszony zostanie w *Monitorze*, przedstawia bardzo zadowalające cyfry. Inkasso wynosi obecnie 198,310,000 fr., to jest o 35 miljonów więcéj niż w zeszłym miesiącu.

Renta 3% która rozpoczęła na 68,20, spadła do 67,90 i z trudnością trzyma się na tym kursie. Kredyt ruchomy bardzo poszukiwany z początku i płacony po 1550, spadł na 1525.

Koniec giełdy był nieco lepszy, wszystkie papiery były chętnie kupowane. Renta podniosła się do 68. Kredyt ruchomy doszedł do 1540.

Bank hamburski zniżył stopę eskonta na 5%.

— Wiadomości z Sycylji potwierdzają dziś przytłumienie powstania, i z Neapolu dowiadujemy się że zamach na króla rzeczywiście pozostał bez żadnego skutku, król nie odniósł nawet najmniejszego draśnięcia.

— Książe Aumale który od niejakiego czasu znajduje się w Hiszpanji przy swoim bracie księciu Montpensier, ma w dniu 25tym b. m. wyjechać do Sycylji, w celu zwidzenia tamtejszych swoich posiadłości. Nie potrzebujemy dodawać że ta podróż w któréj księciu towarzyszyć będą jego małżonka i dzieci, nie ma żadnego związku z interesami politycznemi i nawet zostałaby odroczoną jeśliby zawichrzenia w Sycylji nie ustały.

— Wszystko co się tyczy katastrofy statku *Duroc*, tak bardzo zajmuje tu uwagę powszechną, że każdy szczegół w tym przedmiocie przyjmowany jest z natężoną ciekawością.

Skała Mellish na którą schronili się ludzie rozbitego statku wraz z jego dowódcą p. de Lavaissiere de Lavergne, zaledwie wznosi się na 4 metry nad powierzchnią morza, ale osłoniona jest przeciw wałom morskim przez ławy korali które rozciągają się na jakie 200 mil około wysepki i tworzą pewien rodzaj naturalnego portu.

W tém położeniu jeśli dowódca rozbitego statku uznał stosownem czekać na przybycie pomocy, która jak wiemy została mu posłaną z wysp indoholenderskich, można spodziewać się że wszyscy jego towarzysze już w téj chwili są ocaleni, ponieważ mieli zapas żywności na cztery miesiące. Zachodzi tylko pytanie czy p. de Levergne nie chwycił się innéj drogi, o któréj wspomina p. Magdelaine, drugi oficer statku *Duroc* w swoim interesującym raporcie ogłoszonym w *Monitorze*, to jest czy nie czekając na pomoc o któréj przybyciu rzeczywiście nie mógł być pewnym, nie wiedząc czy wysłani przez niego koledzy zdołają dostać się do jakiegokolwiek lądu lub statku, nie puścił się zresztą towarzyszy na wodę, w czółnie które jeszcze w końcu sierpnia zaczęli budować z części rozbitego okrętu.

— Za pewność podają, że kredyt ruchomy podejmuje się pożyczki hiszpańskiéj, względem któréj negocjował p. Mires.

— Pan Millaud został dziś zatwierdzony przez p. ministra spraw wewnętrznych, jako wydawca odpowiedzialny (gerant) dziennika *Presse*. (*I. B.*)

S Z W E C J A.

*Sztokholm 6 Grudnia.* Dotychczasowy sprawujący interesa przy dworze hiszpańskim, szambelan baron Jerzy Mikołaj Adelsvard, mianowany został nadzwyczajnym posłem i pełnomocnym ministrem przy dworze Cesarsko-Rossyjskim.

Admirał Virgin udaje się do Kopenhagi w missji nadzwyczajnéj. (*Pr. St. Anz.*)

W Ł O C H Y.

*Turyn 7 Grudnia.* W tutejszym świecie dyplomatycznym nie tak sądzą o wypadkach sycylijskich jak w dziennikach genueńskich, możemy nawet zapewnić, że gabinet sardyński bardzo złagodniał względem króla neapolitańskiego. Król Ferdynand IIgi przysłał tu sprawującego interesa p. Canofani, człowieka wysoko ukształconego i świa-

---

cze na dom, w którym mu tak słodko parę dni zeszło i gdzie myśli swoje zóstawił. Szyby okien ładnie jaśniały, a za jedną z nich postrzegł białą sukienkę, i rączkę, i do szkła przytuloną twarz rumianą, uśmiechającą się, ale niby sasmuconą i tęsknym wzrokiem na dziedziniec patrzącą. Droga to była dla p. Zenona chwilka. Poznał on pannę Magdalenę, ale w radości swéj nim się zdobył na ukłon, już go konie uniosły. Wszakże ta myśl, że tak rano wstała, żeby go jeszcze obaczyć, rozpędziła jego zły humor, rozpromieniła oblicze radością, a duszę nadzieją, że nie napróżno się tak nią zajął, że jeżeli wszystko się tak złoży, jak wnosić może z tego, co wczoraj widział i słyszał, a szczególniéj jak z téj szyby, w którą śliczne lice swe oprawiła, rokować wolno, zyska szczęście, jakie Bóg tylko wybranym swoim daje. Tak myśląc patrzał bystro na zielone pola, które mu stokroć piękniejszemi się wydawały, oglądał się na ten dach, pod który radby był jak najprędzéj powrócić, a gdy Zielonosielec znikł mu już z oczu, znowu zaczęła się pustka piaszczysta i nudna, zasunął się w głąb kocza, nacisnął czapkę na oczy, przymrużył je, udając że śpi, aby nie był zmuszonym do rozmowy, aby miał czas swojemi pieścić się marzeniami.

Jak się p. Zenon bawił w Warszawie, to łatwo sobie wyobrazić. Jenerał który oprócz chęci rozerwania zasępionego, tęskniącego za czemsiś młodzieńca, miał jeszcze parę interesów, załatwił je, odwiedzał dawnych kolegów, którzy w mieście mieszkali, rodzącem się i rozwijającém na dobrą skalę uczuciem, w sercu pana Zenona niezmiernie ucieszony, nie przewidując jakieby mogły zrodzić się przeszkody, aby się gorącemu życzeniu jego nie stało zadość, był w najlepszym humorze, poświstywał sobie różne wojskowe piosneczki, i coraz nowe rozrywki panu Zenonowi proponował. Ale pan Zenon nie chciał nigdzie być, nic widzić, od rana wychodził na spacer w aleje, błąkał się po Łazienkach, wracał do miasta dopiero wtedy, gdy go głód przynaglił, wieczorem na komedjach nie śmiał się, na dramatach ziewał, a na balecie raz zasnął. Widząc to jenerał, po dziesięciu dniach takiéj męki zaproponował mu powrót do domu. Pan Zenon ucieszył się bardzo, a w pół godziny był już gotów do drogi.

Nocowali w Pułtusku. Pozostało jeszcze czterdzieści kilka wiorst od tego miejsca, gdzie myśli jego dążyły. Nazajutrz więc młody człowiek wstał raniéj, niż stary wojak; a gdy się jenerał obudził, postrzegł, że p. Zenon już się golił, — Obrócił się stary do ściany, zaśmiał się w duchu i znowu niby chrapać zaczął. Pan Zenon ubrał się starannie, niżby potrzeba było na drogę, zawiązał na szyję tę samę błękitną chusteczkę z białym prążkiem, która mu się stała tak miłą, jako przypomnienie, jako przepowiednia tożsamości uczuć, a widząc, że jenerał śpi tak długo jak nazłość, co mu się nigdy nie zdarzało ani w domu, ani w drodze, zaczął chrząkać, kaszlać, stukać obcasami, brzękać przyborem do kawy, którą sobie podać kazał. Jenerał niby obudził się i obracając się i podnosząc się rzekł:

— Cóż tak się tłuczesz, jak Marek po piekle?

— Ale czas już jechać, wujaszku — rzekł p. Zenon.

— A któraż to godzina?

— Już po siódméj i konie kazałem zaprzęgać — mówił pan Zenon jakby proszącym głosem.

— A! kazałeś zaprzęgać!? A no, to wołajże Michała, będę wstawał — odpowiedział stary, poglądając z ukosa na błękitną chusteczkę, na ładną kamizelkę, na nowy Warszawski tużurek, w który siostrzeniec jego był odziany. Nie zrobił on żadnéj uwagi, ale gdy przyszedł służący, zaczął się powoli ubierać, guzdrał się widocznie,

tłego, który w ostatnich czasach okazał wiele taktu i zręczności i bardzo przyłożył się do téj zmiany w usposobieniu gabinetu naszego.

Więcéj niż kiedykolwiek mówią obecnie o prawdopodobieństwie udania się pana Cavour do Paryża; polityka nie ucierpi przez jego nieobecność, gdyż niedawno umieszczono w ministerstwie spraw zagranicznych p. Salmone, człowieka światłego który dużo podróżował, wiele widział i zna dokładnie praktykę i poważną stronę spraw państwa.

— Możemy potwierdzić to wszystko cośmy dawniéj już mówili. Dzięki wpływowi Francji, sekwestr dóbr emigrantów lombardzkich, został zniesiony. Posiadamy najkompletniejsze i najciekawsze szczegóły względem tych dokumentów i faktów jakie je poprzedziły. Nie należy wierzyć opowiadaniom ani dzienników urzędowych lombardzko-weneckich, ani mazzinistoskich-piemonckich. Wiadomo że dekret cesarski nie ma ani wstępu ani wyłuszczenia motywów, tylko wprost postanowienie, jak równie że gazety urzędowe Wenecji, Medjolanu i Werony otrzymały polecenie zamieszczenia go bez żadnych komentarzy i uwag.

Zniesienie sekwestru nie pociąga bynajmniéj za sobą pozwolenia powrotu do królestwa lombardzko-weneckiego dla tych osób które zostały poddanemi sardyńskiemi. Dekret mówi że aby miéć prawo powrotu, potrzeba podać prośbę o przyjęcie na powrót w poddaństwo austrjackie. Tym sposobem pozycja przygotowana tym dekretem téj kategorji emigrantów, wyrównywa wiecznemu wygnaniu. Nie możemy powiedzieć czy rząd sardyński zadowolony jest z tego sposobu zdecydowania téj kwestji. To pewna że dopóki książe Carignan nie uda się dla złożenia powinszowania Cesarzowi austrjackiemu, dopóty możemy uważać że jeszcze nie wszystkie trudności między dwoma rządami zostały załatwione.

Drugie postanowienie wraca wolność 90ciu skazanym politycznym. Głośno przyklaskując temu aktowi, nie możemy jednak wstrzymać się od życzenia, aby Cesarz uzupełnił go, otwierając więzienie przeszło 200 więźniom politycznym, którzy zamknięci są w twierdzy Mantua i innych.

Jak też pójdą rzeczy w czasie pobytu cesarskiego w Medjolanie? Zdania są bardzo podzielone. Chciano dać bal w tamtejszém kassyno, ale to będzie trudno z powodu braku tancerek. Pan v. Burger spodziewa się jednak zwyciężyć te trudności. ale widzieliśmy że wszelkie jego zabiegi nie powiodły się kiedy chodziło o wynalezienie mera (podesty) dla Medjolanu. Nawet hr. Nava najwierniejszy i najprzywiązańszy poddany Cesarza, o którym mówiono że przyjął tę posadę, wymówił się od niéj, oświadczając, że własne jego uczucie dla Jego Ces. Mości nie pozwala mu brać udział w polityce którą uważa za niezgodną z interesem kraju i utrzymaniem monarszéj władzy austrjackiéj. Jednem słowem, niepodobna było znaleźć w całym Medjolanie człowieka, któryby się skłonił do przyjęcia obowiązków pierwszego urzędnika miejskiego. Musiano poszukać w Como hrab. Sebregandi radcę dworu, którego książe Meternich posłał do Papieża Grzegorza XIVgo w epoce sławnego Memorandum 1831 r. (*Indép. Belge*).

— Czytamy w *Moniteur Universel*: Z Ankony 2 grudnia: Stan oblężenia został zniesiony w marchjach Romanji. Prowincje Bolonji i Ankony są jedynie wyjęte z tego rozporządzenia ogólnego i wyjąwszy niektórych zmian, pozostaną jak dotąd pod władzą wojskową.—Jéj Król. Mość Królowa Krystyna odjechała ztąd dziś do Rzymu. (*Le Nord.*)

*Rzym 1 Grudnia.* Niedawno dzienniki doniosły o kradzieży popełnionéj w San Carlo w Cattineri w klasztorze ojców Barnabistów. Ojciec prokurator jeneralny został napadnięty w nocy przez zamaskowanych zbrodniarzy, którzy go związali i zagrozili mu śmiercią, jeśli im nie wskaże miejsca gdzie schował 2000 skudów w złocie które niedawno odebrał dla klasztoru. Trudno się było opierać, wielebny ojciec uległ pogróżkom i złodzieje oddalili się ze swoją zdobyczą.

Kilka dni temu poczciwi ojcowie byli właśnie zgromadzeni w refektarzu, w tém na dziedzińcu dał się słyszyć odgłos jakby upadającego ciężkiego worka, a potém brzęk pieniędzy. Wybiegłszy z refektarza, znaleźli na podwórzu duży worek, z którego rozdartych boków wysypało się mnóstwo złota. Były to takie same pieniądze jak te które przed kilku dniami skradziono. Zabrano worek z tryumfem, policzono i pokazała się prawie ta sama summa, brakowało tylko kilka sztuk złota.

To cudowne odzyskanie straty różnie jest tłomaczone. Jedni widzą w tém nawrocenie się złodziei, inni przypuszczają że winni uczynili ten zwrot aby uniknąć kary. bo zaczęto już nabierać pewności, że tak zuchwała kradzież nie mogła być spełnioną inaczéj jak przez porozumienie się z mieszkańcami klasztoru. Ale zacni ojcowie kontenci że się wróciła zguba, nie chcą téj rzeczy daléj dochodzić, i my możemy pójść za ich przykładem.

— Królowa Marja Krystyna nie pojechała podobno daléj jak do Bolonji. Dziwna rzecz, dla czego jadąc z Florencji do Rzymu, królowa Krystyna udała się na północ, aby przejechać terytorjum Lazzariniego, bo ten dowódca bandytów uważa ten kraj za swoje królestwo.

W Bolonji królowa zwiedzała sanctuarium N. Panny de Sant Luc. Więcéj nic nie wiemy o téj jéj podróży.

Księżna rejentka Parmy i książe Modeny udali się do Wenecji, aby złożyć swoje uszanowanie Cesarzowi i Cesarzowéj Austrji. Może królowa Krystyna miała ten sam zamiar i dla tego zmieniła drogę.

W pierwszą niedzielę adwentu Papież znajdował się w kaplicy syxtyńskiéj, na nabożeństwie celebrowanem przez jednego z nowych kardynałów, mgr Borbolani. Przy téj okoliczności widzieliśmy z żalem ciągły postęp zniszczenia na arcydziele Michała Anioła. Olbrzymi fresk, przedstawiający *Sąd ostateczny*, zapełniający całą tylną ścianę kaplicy, jest już tak uszkodzony pleśnią, że błękitne draperje nieba już wcale znikły.

Pomimo nadzwyczajnego pośpiechu w przygotowaniach na placu d'Espagna, około wzniesienia kolumny Niepokalanego Poczęcia, nie sądzimy żeby ta robota mogła być skończoną na dzień 8 b. m. Ta kolumna ma być trzecią w szeregu olbrzymich głazów postawionych ręką ludzką. Kolumna Pompejusza w Alexandrji ma 9 stóp średnicy, kolumna Alexandryjska na placu admiralicji w Petersburgu ma stóp ośm, a kolumna placu d'Espagna ma sześć stóp średnicy. Co do wysokości, jest także mniejszą od dwóch poprzednich. Kolumna Pompejusza w Egipcie jest z granitu ciemnego, petersburgska z granitu różowego z Finlandji, a ta która dotąd leży w blizkości kolegjum *Propagandy*, wyrobiona jest z marmuru cypolińskiego z zielonemi żyłami.

*Od granic Romanji 6 grudnia.* Legacje znowu są w wielkiem wzburzeniu z powodu wiadomości z Sycylji. Rząd niedopuszczając wprowadzania dzienników zagranicznych, daje powód do tysiącznych wieści, najczęściéj przesadzonych, a które rozchodzą się między ludnością i podniecają umysły. Wojsko austrjackie stojące garnizonem w Bolonji, od dwóch dni stoi w koszarach pod bronią, w gotowości działania stosownie do okoliczności.

— Kardynał Viale Prela, arcybiskup Bolonji, opuścił to miasto w dniu 24 udając się do Wenecji, gdzie składał powinszowania Cesarzowi Franciszkowi Józefowi w imieniu Papieża. W dniu 2 b. m. wrócił do Bolonji.

— Zaczynają tu powątpiewać o podróży Cesarza austrjackiego do Medjolanu. Jego Ces. Mość ma podobno wrócić wkrótce do Wiednia, gdzie go ważne sprawy powołują.

— Doszła nas tu smutna wiadomość z Wiednia, że hr. Franciszek Lavatelli, szwagier księcia Chigi, prałata rzymskiego, który reprezentował Papieża na koronacji NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA WszechRossji, został zamordowany przez nieznanego zbrodniarza.

Niewiadomo czy ta zbrodnia spełnioną została w skutku ducha stronniczego, lub też osobistéj zemsty. Hr. Lavatelli należał do opinji umiarkowanie liberalnéj, dla tego miał przeciw sobie dwa stronnictwa krańcowe. Był on w zeszłym roku w Paryżu ze swoim synem i mówiono o zawarciu małżeństwa tego ostatniego z jedną z córek królowéj Krystyny. (*Indep. Belge*)

## Przegląd literatury krajowéj.

### PODRÓŻE DOMATORA

#### po kolejach, gościńcach i manowcach literackich.

(Ciąg dalszy).

V.

Śmieją się nieraz ze mnie sąsiedzi, widząc mię na łanie przy żniwie, lub siejbie, z książką w ręku, i żartując, powiadają, że gospodaruję z książki.

Z czego ja tam gospodaruję, czy z książki, czy z doświadczenia, najlepiéj wie moja kieszeń; ale to pewna, że lubię sobie chodzić z książką, jeżeli znajdę taką przyjaciołkę, co mi do serca trafia.

Tego lata znalazłem ją, i łażąc za gospodarstwem, wszędzie ją z sobą nosiłem, gdyż bardzo przypadła mi do smaku, uprzyjemniając tysiące

---

brał i kładł odzienie, kosztował kawę i odsyłał ją że zimna, słowem, tak zmęczył i zniecierpliwił p. Zenona, że ten wziąwszy czapkę, rzekł:

— Ranek piękny, widok ze wzgórka za miastem ładny, nim się wujaszek zbierze i rozpłaci, ja pójdę szosą naprzód.

— A idź, idź, przejdź się. Nasiedzimy się dziś dobrze cały dzień — rzekł jenerał, śmiejąc się i zacierając ręce z radości, gdy pan Zenon drzwi za sobą zamknął.

W kwadrans potem już stary był w koczu i wkrótce dopędził siostrzeńca, który szedł spiesznie patrząc naprzód. Minęli Szelków, w Różanie kazał jenerał popaść konie. A choć p. Zenon krzywił się i perswadował, że to za blisko, stary się uparł i młody człowiek, nie chcąc się zdradzić i tając wielką niecierpliwość, która go trawiła, nalegać nieśmiał. Koło godziny trzeciéj pokazał się za Sieluniem Zienosielec. Pan Zenon patrzył ze wzruszeniem na tę zieloną wyspę wśród brzydkiéj i pustéj okolicy tak pięknie jaśniejącą. Wszystko tam było tak świeże, tak urocze, że młody człowiek napatrzyć się nie mógł. Zdaleka błyskał krzyż kościołka, podnosiły się drzewa ogrodu, chwiały się poważnie topole, okrążające dwór, gdzie w téj chwili może kto stał przy oknie i do chłodnéj szyby przyłożył płonącą twarzyczkę i okiem tęsknem patrzał na dziedziniec, a uchem czujnem słuchał czy się nie rozchodzi turkot kół, czy kopyta siwoszów nie biją o twardą ziemię, czy wąsaty furman nie palnie z bicza i dzielnych nie osadzi biegunów. Wszystko to wyobrażał sobie p. Zenon, i dodał w myśli: Tym razem nie zaspanego mię tam zawiozą i dziś nie zaśmieje mi się w oczy i nie ucieknie, ale może łezka będzie w jéj oku, a rączka jéj wyciągnie się do mnie i gorącą dłoń moję spotka! Gdy tak myślał, zrównali się z ową ładną karczemką, koło któréj szła droga wysadzana do dworu. P. Zenon nie śmiał spojrzyć na wuja, który milczał, ale twarz mu płonęła, a serce biło tak gwałtownie, że prawie widać było pod tużurkiem piersi jego poruszenie. Wtem furman walnął z bicza, potrząsł licami, czwórka pomknęła się szybkim klusem, minęła drogę i poszła prosto szosą, podnosząc za sobą kurzawę. Pan Zenon osłupiał, sam nie wiedział co począć, obejrzał się boleśnie na dwór który usuwał się w tył i nikł z oczu przy zawrocie drogi, a potem na jenerała, który milczał i gdzie indziéj patrzył. Chciał zrazu pochwycić jego rękę, przycisnąć do ust i prosić, aby kazał zawrócić i wstąpić tam, gdzie go serce już tak mocno ciągnęło. Ale jak się tu wydać od razu, jak się zaprzeć wszystkich swoich dawniejszych oświadczeń i upewnień. Żal mu było tak drogiéj sposobności, którą tracił, ale bał się wyznania któreby przyszło zrobić i upokorzenia, jakie by to za sobą pociągnęło. W takiéj walce ujechali ze trzy wersty. Wtedy p. Zenon widząc że rzecz już naprawić się nie da, rzekł niby obojętnie:

— Wujaszkowi nie zdało się tym razem wstąpić do p. sędziego?

— Nie lubię uprzykrzać się znajomym i przyjaciołom — odpowiedział jenerał spokojnie. — Zresztą sędzia żegnając się z nami nie rzekł ani słowa i nie prosił nas, abyśmy z powrotem wstąpili. Według praw wrodzonéj nam gościnności wypadało mu to zrobić, jeżeli sobie życzył mieć nas tak prędko u siebie.

— To prawda — rzekł smutno p. Zenon, i trąc ręką czoło umilkł.

Wkrótce jenerał zaczął inną rozmowę i o Zielonosielcu nie było już wzmianki.

(*Dokończenie nastąpi*).

tych nudnych i prozaicznych chwil, bez jakich gospodarstwo obejść się nie może.

Tą przyjaciołką były: *Drobne poezje* W. Pola. I jakże jéj nie kochać, kiedy wszystkie te odgłosy, unoszące się nad naszą ziemią, poeta wysłuchał i wyzbierał, a tak podał, że nieraz złoszczę się w duchu, dla czego ja, czując kubek w kubek to samo, nie mogłem tego wypowiedzieć? Otóż to właśnie cały sęk i różnica poety od zwyczajnego człowieka, który może czuć to samo, marzyć tak samo, ale wysłowić tego nie umie.

Może poważni i surowi znawcy wzruszą ramionami, lecz przyznaję się, że po przeczytaniu tych drobnych poezji, przybyło mi jakby jedno oko więcéj; nie to oko Polifema, któreby nie znalazło miejsca, chyba na środku mego czoła, coby mię skarykaturowało zupełnie, bo jak Lamartine, mam także pretensję uchodzić w oczach publiczności za ładnego chłopca. — ale oko wewnętrzne, którém się widzi więcéj niż powierzchowną skorupą, niż to, co zwykle oczy widzą. Z każdą téż grą natury, czy kiedy świeci złote słońce, czy rosa pada, czy mgły wstają, czy wietrzyk przynosi woń sadów, lub skoszonych łąk z koncertem przepiórki i skowronka, z każdym ludzkim odgłosem, czy dzwonek zwołuje na modlitwę, czy grzmią organy towarzyszące suplikacjom, czy śpiew się rozlega przy brzęku kos i sierpów, czy trąbka w puszczy i piesków łajanie, czy się zadumam nad odpływającą wodą naszéj Wisły, czy poszlę oczy na błękitniejące lasy i góry, czy wyżéj na przelatujące obłoki, czy bujam sobie myślą po stepach, po kurhanach, czy jaki pomnik przeszłości potrąci nogą, czy mi się w oczach zakręci łza, tęsknoty.... zawsze znajdę w miłym poecie powiedziane to jakoś tak do serca, jakimś głosem taksypatycznym, że mi się zaraz lepiéj zrobi, jeśli nie weseléj, przynajmniéj pogodniéj, ciszéj, bezpieczniéj. A cóż dopiero, gdy z powiewem światowego gwaru obsiądą mię jakieś niepewności, jakieś zimne zwątpienie ogarnie i zaostrzony rozumek pozwala sobie wiarę uważać za pokarm dusz krótko widzących i słabych, za coś nie do naszéj miary, nie do naszych rozległych widoków — o! wtenczas przy nim ogrzewam się znowu, bo nieraz krótkim a prostym wierszykiem tak utnie, że ta mądrość dzisiejsza zaraz mi wywietrzeje. To samo dzieje się, gdy o przeszłych czasach myślę i przymierzając do tego co bywa u innych, czém się pysznią, zaczynam naszych przodków mieć za ba i bardzo, zwłaszcza, jeżeli mi do tego dopomogą uczeni badacze, co mają tak szczęśliwą rękę, że byle ją zapuścili w ten ciemny worek, który nazywamy przeszłością, niezawodnie wyciągną zeń jaką brzydką żabę, lub kawałek błota;— ulubiony mój poeta zawsze jakoś pocieszy, uspokoi i na starą mądrość nawróci, jak mię temi kilkoma słowami nawrócił:

„Dzisiaj tylko grzechy
Zwykł świat wyciągać po tym starym czasie.
A mnie to przecie tak w sumieniu zda się,
Że pozostało tam dobre nie jedno,
Coby podparło i dziś dziatwę biedną.
Kto w grobie leży, pozwów już nie czyta.
Bóg sprawiedliwy — a ze światem kwita!

Oj prawda! że w *sumieniu inaczéj zda się*, ale do dzisiejszych teorjek lub widoków może nie bardzo pasuje, więc dalejże po skórze panów przodków!

Ależ wybaczcie domatorowi, że tak sobie pozwala zabierać głos w ważnych kwestjach; zwyczajnie gospodarski rozum. zdaje mu się, że o wszystkiém może sądzić, kiedy dysponuje kilkuset chłopom i czeladzi, a wie jak ziemię uprawiać pod pszenicę — temu wszystkiemu winny *Drobne poezje*; jeżeli one takie piękne i mądre w swojéj prostocie nieudanéj, ani wyszukanéj, toć i ja z moją wieśniaczą prostotą także mogę się pokusić, i z gospodarskiego stanowiska (które jest zwykle na ganku mającym widok na wszystkie zabudynki ekonomiczne) spojrzyć na świat i porozumować sobie o rzeczach i ludziach. Zresztą nasi panowie poeci i pisarze niech raczą pamiętać dla kogo piszą; już ci dla tych, co ich najwięcéj czytają, — a któż najwięcéj czyta? czy kramarze, czy propinatory, czy chłopy? A im co z tego przyjdzie! My was tylko czytamy, my was sądzić powinni.

Jednak najczęściéj bywa: *Sic vos non vobis*! — My kupujemy książki, my czytamy książki, my dostarczamy na nie materjału (czasem w barani sposób, to jest kiedy skórę wezmą na bęben), my się pysznimy górującemi talentami, my im klaszczemy, przytulamy do serca — a przecież większa część tych książek wcale niekorzystnie wyraża się o nas wieśniakach. Powiadają, że to na nasze dobro, żebyśmy się poprawili, żebyśmy się przejrzeli w naszych wadach, słabościach, a nawet występkach. Dziękuję uniżenie! ale mój ksiądz pleban od lat trzydziestu ciągle mię poprawia i karci z ambony, stawiąc piękne przykłady cnót chrześcjańskich, a i następujące często gęsto na oziębłość w rzeczach wiary, na zbytnie uciążanie pracującéj klassy, na skrzętne gonienie za marnym groszem, lub rozpraszanie go na zbytki; — wszystko to on mówi dobitnie i zrozumiale, ale że mówi z miłością, że mię nigdy nie potrzebuje, aby mię, i poddani, i słudzy, i sąsiedzi wytykali palcami, przeto biorę sobie do serca te świętobliwe rady i staram się z nich otrząsać, o ile stać na to ułomnemu grzesznikowi. Czemuż się tu dziwić, że mi przypadł do serca poeta będący wyjątkiem w ogólnym chórze imprekacji przeciw nam starym szlachcicom, co powiedział: Szlachcica można zabić, ale drwić z niego nie można?

Mogą go tam sądzić zaocznie, obwiniać że służy panom, że im schlebia, i Bóg wie jakie winy nań wkładać, ale to nie przeszkadza kochać go jako tego, który pisze dla jedynych czytelników.

Co także nie mogę zrozumieć to tych wszystkich naszych pisarzy czy rymem czy prozą, którzy nam wykłówają oczy różnemi bohaterami branemi z pospólstwa, dając im najzacniejsze przymioty umysłu i serca, ale zupełnie takie same, jakie są w tradycji dobrego szlacheckiego wychowania. Jeżeli ten figiel ma zmierzać do spoliczkowania naszego stanu, to nie widzę dosyć zręczności, a zawsze bardzo mało loiki; bo żeby taki ideał doskonałości mógł zaimponować nowością, czemuż nie rozwinie gminnych swoich przymiotów, a tylko zapożycza się od nas, i to najczęściéj w taki sposób, że szlachcic łoży jeszcze na jego wychowanie? Zamiast więc szanować stan, który uszlachetnia i cywilizuje, jeszcze go potwarzają i dają mu zaprzeczenie nawet w tém, co jest jego rzetelną zasługą.

Od niejakiego czasu sfolgowano cokolwiek w téj napaści i nienawiści, przenosząc ją na inne pole—(są ludzie, którzy snać dla strawności żołądka zawsze muszą mieć przedmiot, na któryby żółć swoją wylewali) i oto wzięli sobie za punkt honoru szermierzyć przeciw panom, czyli tak zwanéj arystokracji. Tacy przyznają się zazwyczaj do swego szlachectwa, tylko nie mogą przebaczyć, żeby ktoś wyżéj głowę podnosił nad ich stryjeczności. Wszakże w rozgraniczeniu tych dwóch klass, ilekroć chciałem je wprzekonaniu mojem rozgraniczyć, nigdy nie udało mi się znaleźć tego kopca, przy którym szlachcic się kończy, a pan zaczyna. Jeżeli weźmiemy majątkową skalę, to ileż potrzeba mieć wsi, aby nazywać się panem? a znowu, czy każdy jest panem, kto ma wsi dużo? Jeżeli pójdziemy do znaczenia — to znowu nie widzę aby tytuł i dziewięć gałek na pieczątce dawało najmniejszy przywiléj, chyba że w konwersacji lub na liście dodaje kto: mości hrabio, lub mości książę. Ta drobna dystynkcja światowa miałażby wywoływać takie gniewy? Nieznam doskonalszéj krytyki na te deklamacje przestarzałe przeciw arystokracji; jak krytyka samego faktu dokonanego w Galicji przy uwłaszczeniu chłopów—oto pomiędzy chłopstwem powstała tam arystokracja z temi wszystkiemi wymaganiami co najzagorzalsza arystokracja niemiecka, nie dopuszczająca ani spoufalenia się, a tém mniéj związków krwi między chłopami z gruntem a bez gruntu. I cóż tu na to powiedzieć pod względem socjalnym i demokratycznym? chybaby proces wytoczyć temu, co nas tak stworzył. Pozostaje jeszcze jeden argument historyczny, który najczęściéj służy za taran przeciw arystokracji. W osobach do publicznego działania mogliśmy mieć przykład błędów politycznych, a nawet i złych charakterów—bez pytania, czyli na ich miejscu postawione figury z innych warstw społecznych, byłyby wyszły obronniejszą ręką? Gdyby mi kto wydemonstrował to z ścisłością matematyczną, uchyliłbym przed nim czapkę i powiedziałbym: kapituluję! Lecz kiedy dotąd zostaję w zawieszeniu i wątpliwości, nie jestem skory do rzucenia kamieniem na tak zwanych panów: tém więcéj, że obok tego, w tymże samym czasie dzieje oświaty pięknemi szczycą się imionami ks. jenerała ziem Podolskich, Czackiego, Tyzenhauza, Ossolińskiego, a świeżéj: Rączyńskiego, Działyńskiego, Zamojskich i tylu innych co nie szczędzą i własnéj pracy i majątków, aby przyczyniać się do przemysłu i kultury o ile prywatnym wolno mieć udział. (*d. c. n.*)

**PRZYJECHALI DO WARSZAWY**

*Bajkowski* Józef ob. z Tułek nr 584. *Deskur* Jan ob. z Sancygniowa nr 413. *Dobrosielski* Tomasz ob. z Płocka nr 556. *Grabiański* Adam ob. z Bodzechowa nr 570. *Hołyński* Stefan ob. z Radzanowa nr 570. *Janowski* porucz. z Petersburga nr 625. *Katerla* Franc. ob. z Woźnik nr 625. *Kosakowski* Szymon ob. z Kowna nr 601. *Krosnowski* Eust. ob. z Koszelewa nr 584. *Leduchowski* Józef hr. z Polinowa nr 1070. *Michałowski* Gabrjel urzęd z Saratowa nr 634. *Młodzianowski* Walenty ob. z Strachowa nr 2771. *Radoszewski* Henryk ob. z Dominikowic nr 625. *Suchodolski* Edm ob z Wojcieszkowa nr 413. *Wężykowie* Wład. ob. z Bełdowa i Józef ob. z Sokołowa nr 585. *Ziemięcki* Stani. urzędnik z Wołynia ns 2673. *Zaborowski* Stan ob. z Zaborowa nr 496. *Frenkiel* Julja żona kupca z Prus nr 1242. *Łubieński* Tomasz hr. z Paryża nr 1066.

—

**WYJECHALI z WARSZAWY.**

*Błeszyński* Fel. ob. do Młodzianowa. *Bogusławski* Józef ob. do Zglechowa. *Gumowski* Ign. ob. do Gumowa. *Gamaleya* Michał urzędnik do Petersburga. *Irzykowicz* Bronisław ob. do Długich. *Łuba* Jan ob. do Głodowki. *Potocki* Henryk hr. do Chrząstowa *Pniewski* Edw. ob. do Kobyléj woli. *Turski* Xaw. sędzia pokoju do Sulmierzyc. *Bielecki* Jan ob do Kralowa. *Deskur* Stan. ob. do Paryża. *Janowski* Wasili porucz. gwardji do Włoch. *Młodecka* Domicella ob. do Drezna. ksiądz *Popławski* Tomasz rektor semioarjum do Krakowa. *Stecki* Henryk hr. do Włoch książe *Wrada* dym. pułko. gwardji do Bawarji.

**KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.**

*dnia 15 Grudnia 1856 roku.*

| | | | żądano | | płacono | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| | | | Rs. | kop. | Rs. | kop. |
| **Monety.** | | | | | | |
| Pół-imperjały rossyjskie . . . . . | | | 5 | 16 | — | — |
| Dukaty hollenderskie nowe ważne . . | | | 3 | 2 | — | — |
| **Papiery.** | | | | | | |
| Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.) | | | 82 | 67 | — | — |
| Bilety skarbu Królestwa Polskie. (48/25%) | | | — | — | — | — |
| Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (.%) . . za 100 złp. | | | — | — | — | — |
| Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (.%) . . . za 15 rs. | | | 14 | 50 | — | — |
| Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%) . . . . . . | | | — | — | 80 | — |
| Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł. | | | — | — | — | — |
| „ „ lit. B. na 200 zł. bez proc. | | | — | — | — | — |
| „ „ „ procentowe (5% | | | — | — | — | — |
| Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł. | | | 6 | 75 | 6 | 60 |
| Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 | | | — | — | — | — |
| oprócz kuponu (5%) . . . . | | | 101 | 62 | — | — |
| „ „ „ z roku 1855 | | | 102 | 87 | — | — |
| Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (.%) za rs. 750 | | | 102 | 75 | — | — |
| **Wexle** | | | | | | |
| Berlin . . . . . | 100 Tal. | 2 M. | 93 | 45 | — | — |
| „ . . . . . . | 100 Tal. | k. t. | — | — | — | — |
| Gdańsk . . . . . | 100 Tal. | 2 M. | — | — | — | — |
| „ . . . . . . | 100 Tal. | k. t. | — | — | — | — |
| Hamburg . . . . . | 300 BMk. | 2 M. | 142 | 80 | — | — |
| Londyn . . . . . | 1 Ft. St. | 3 M. | 6 | 26 | — | — |
| Moskwa . . . . . | 100 Rs. | k. t. | 99 | 50 | — | — |
| Petersburg . . . . | 100 Rs. | 1 M. | 100 | — | — | — |
| „ . . . . . . | 100 Rs. | k. t. | — | — | — | — |
| Paryż . . . . . | 300 Fran. | 2 M. | 74 | 85 | — | — |
| „ . . . . . . | 300 Fran. | 1 M. | — | — | — | — |
| Wiedeń . . . . . | 150 Zł. R. | 2 M. | 90 | 30 | — | — |
| Wrocław . . . . . | 100 Tal. | 2 M. | — | — | — | — |

Wartość kuponu bieżącego od obl. skarb. Rs. — kop. 83 1/3
od listów zastawnych kop. 28°/6
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. 87 1/2



W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 4 (16) Grudnia 1856 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*